Pojedyńczy numer 30 gr.

Rok IV. Listopad-grudzień 1929 r. Nr. 11-12.

# LISKOWIANIN

**Miesięcznik poświęcony zagadnieniom społecznym z uwzględnieniem Instytucji Liskowskich.**

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI:
LISKÓW — koło Kalisza
poczta. telegr. i tel. w miejscu. Konto czekowe P.K.O. 63832.

PRENUMERATA WRAZ Z PRZESYŁKĄ WYNOSI:
rocznie 4 zł. 50 gr. półrocznie 2 zł. 50 gr.
CENA OGŁOSZEŃ: str. 60 zł., 1/2 str. 30 zł., 1/4 str. 15 zł. 1/8 str. 8 zł
drobne ogłoszenia po 20 gr. 1 wiersz petitowy jedno-łamowy.

## Podnieś rękę Boże Dziecię

### błogosław krainę miłą...

Myśl o Bożem Narodzeniu, przywodzi nam przed oczy duszy iście sielankowy obrazek.

Na świecie panuje noc głucha. Wszystko zda się zamarło. Cisza ...spokój. Tylko duże istoty na świecie nie śpią. Daleko od mrowiska ludzkiego, ukryte w zimnej i ciemnej szopie, czuwają... oczekują... Serca ich biją żywo. nieopisana radość maluje się na twarzach, bo oto jeszcze chwila, a całemu światu ukaże się Obiecany Odkupiciel.

Północ... przesilenie... noc zda się pierzchać bezpowrotnie. Tak, znika noc grzechu. W powietrzu rozlegają się przecudne pienia aniołów, nadziemskie światło zalewa szopkę, przedostaje się za jej ściany...

Chrystus się rodzi...

Marja i Józef, to pierwsi Jego czciciele. Oni, pełni wiary w Bóstwo dziecięcia i obsypują Je pocałunkami.

W ślady Marji i Józefa wstępują pastuszkowie. Powiadomieni przez chóry aniołów o Narodzeniu Zbawiciela, zostawiają swe stada, chwytają co kto może dla małego Paniątka i z prostemi, lecz gorącemi sercami spieszą, aby Mu się pokłonić.

Do prostych serc pastuszków i ich skromnych podarków, Mędrcy ze Wschodu dołączają swój rozum i bogate dary. Bóstwo zaś miesza razem to wszystko, wszystkim błogosławi i w nagrodę za ofiary z mienia, wysiłku lecz przedewszystkiem rozumu—sprowadza do serc i dusz wszystkich radość, szczęście, światło, zapał i siłę.

Tak było dawniej. Dziś, w rocznicę Nocy Betleemskiej może i powinno się powtórzyć to samo. Trzeba tylko posłuchać głosu Anioła, wzywającego nas do Betleem Sakramentalnego. Posłyszawszy go, pośpieszmy, Czytelnicy do stajeneczki. Pośpieszmy wszyscy, złóżmy Bogu Utajonemu ofiarę naszego trudu, serca i rozumu, rzućmy się w pokorze do Jego stóp i powiedzmy z wiarą, ufnością „Podnieś rękę, Boże Dziecię, błogosław krainę miłą".

A Dziecię Jezus nie pozostanie głuche na nasze wołanie. Oświeci nas, doda zapału, wzmocni nasze siły, a to da nam szczęście.

Tego wszystkim Szanownym Czytelniczkom i Czytelnikom w Noc Wigilijną życzy

Redakcja.

## Do naszych wychowanek i wychowanków,

**którzy już wyszli z Zakładu i samodzielnie pracują.**

*Szybko mija czas i pozostawia po sobie miłe i błogie wspomnienia, zabiera z sobą troski i kłopoty, a cieszy nadzieją lepszej przyszłości. Czas przynosi drogie chwile w życiu, a do tych należą święta uroczyste — przedewszystkiem święta Bożego Narodzenia. Jakżesz miła dla serca mojego stanąć w otoczeniu dzieci-sierot, zapomnieć o wszystkiem co boli—i cieszyć się radością tych, którym zastępujemy rodziców na tej ziemi. W dniu wigilijnym serce moje obejmuje wszystkie Kochane dzieci-sieroty, wychowane w naszym Zakładzie — ale może więcej myślę o tych, którym nie mogę ustnie powinszować. Wam też Kochane moje dzieci tą drogą przesyłam serdeczne życzenia „Wesołych Świąt". Niech wam dobrze będzie, życie i pracujcie wesoło i swobodnie, nie zrażajcie się niepowodzeniami, lecz śmiało i ochoczo idźcie w świat, w życie z pomocą nieba. Idźcie przekonane, że myślę o Was, kocham Was i pragnę Was widzieć zawsze szczęśliwemi, to też codziennie polecam Was Opiece Bożej.*

*Cieszę się już dzisiaj, że rok przyszły 1930 w czerwcu zgromadzi Was wszystkie i wszystkich w Liskowie w Zakładzie, daj Boże, abyśmy się zobaczyli przy zdrowiu i zadowoleniu — aby nikogo z moich dzieci wychowanych w Zakładzie nie brakowało— tego pragnę i tego Wam przy opłatku życzę od siebie i całego Zarządu Sierocińca.*

*Wasz opiekun*

*Ks. Wacław Bliziński.*

# Historja pierwszej Spółdzielni w Liskowie

(Ciąg dalszy)

Często się sprawdza w życiu, że niema tego złego, któreby na dobro niewyszło. — Tak się stało z naszą Spółdzielnią. Smutne przypadki spowodowały wyżej wspomniane reformy, większą baczność Zarządu, większe zainteresowanie się członków Spółką. To też od roku 1908 Spółdzielnia nasza z każdym rokiem udoskonala się, rozrasta nawet do rozmiarów, jak dziś, nieprzewidzianych, o czem w szczegółach mówić będziemy. Na zebraniu stycznlowem zmieniono w większości Zarząd, a kierownictwo sklepem spółkowym powierzono Wacławowi Maślakowi, który swoją energją i uczciwością podupadły sklep stopniowo podniósł, zyskując jednocześnie nowych członków. Dowodem są cyfry:
w r. 1907 członków 35, obrotu 3,248 rb., straty 393 rb.; w r. 1908 członków 40, obrotu 5,118 rb., zysku czystego 330 rb.; w r. 1909 członków 48, obrotu 5846 rb., zysku czystego 302 rb.; w r. 1910 członków 51, obrotu 7791 zysku czystego 317 rubli.

Radosnym dniem w dziejach pierwszej naszej Spółki był 1 kwietnia 1908 r., gdyż w tym dniu z organistówki został przeniesiony sklep do względnie dużego pomieszczenia i już własnego w Domu Ludowym. Za lokal wyznaczono opłatę w pierwszym roku 100 rb., a następnie podniesiono do 150 rb. rocznie. Komorne to obracano na spłacenie długów ciążących na Domu Ludowym.

Większą jeszcze uroczystością w parafji całej był dzień 23 sierpnia 1908 r., w którym dokonano poświęcenia Domu Ludowego. Była to niedziela. Zjazd ogromny. Na tę uroczystość umajono Dom Ludowy zielenią, a odświętnie ubrani Liskowiacy i zaciekawieni mieszkańcy sąsiednich parafji przybyli tłumnie, jak na odpust, aby być świadkami wielkiego, dla wielu niezrozumiałego święta w Liskowie i wziąć udział w zabawie, która po południu odbyć się miała na łąkach liskowskich. Przybyli też z Warszawy: ks. prałat Skarżyński, adwokat Kijeński, jako przedstawiciel Towarzystwa Opieki nad dziećmi, którego gniazdo było już w Liskowie, dr. Prądzyński, jako delegat Wydziału Kółek Centralnego Towarzystwa Rolniczego, redaktor Radwan z rodziną z Kalisza i znaczna ilość duchowieństwa i ziemiaństwa z okolicy. Razem było około 2.000 osób.

Uroczystość rozpoczęła się od nabożeństwa w kościele, podczas którego głosił słowo Boże ks. prałat Skarżyński. Szan. kaznodzieja wziąwszy za temat odczytaną Ewangelję „O uzdrowieniu głuchoniemego przez Pana Jezusa" nawiązał słowa Ewangelji do uroczystości, twierdząc, że przez otwarcie Domu Ludowego otworzą się tym samym uszy i usta parafjan, gdyż tu znajdą miejsce, gdzie będą mogli słuchać, uczyć się i wypowiadać swe potrzeby i bóle. Tu w przepełnionej ludem wiejskim sali ks. prałat poświęcił budynek, poczem pierwszy zabrał głos miejscowy proboszcz.

Przypomniał najprzód parafjanom ich nieufność,

gdy założono pod dom fundamenta. Wrogowie bowiem oświaty, szerzyli plotki, że dom ten ksiądz buduje „dla swej rodziny", inni, że „będą tu więzienia dla chłopów" itp. brednie. Ciemny lud, nie zdający sobie jeszcze wówczas racji, co to jest za wymysł ten dom ludowy, bo nawet w najszerszej okolicy o takim nie słyszeli, bałamucił się, niedowierzał. Krótko jednak trwało to niedowiarstwo, czego dowodem, że z wyjątkiem trzech parafjan, wszyczy gospodarze, a jest ich w parafji przeszło 800, pomogli do wzniesienia tego domu już to ręczną pracą już to furmankami. Naturalnie przodowali wszędzie i zawsze członkowie pierwszej spółdzielni. To też wyraził swą radość z ukończonego dzieła, zachęcał do dalszej pracy, zaznaczając, że ten Dom Ludowy ma być nietylko szkołą dla dzieci, nietylko pomieszczeniem na sklep spółdzielczy, przemysł domowy, kasę oszczędności, nie tylko miejscem rozrywki i zabawy lecz ma być stałą, jasną pochodnią rozsiewającą światło na parafję i okolicę oraz szkołą uspołecznienia obywatelskiego. Wreszcie podziękował licznie zebranym gościom za przybycie.

Następnie przemawiali dwaj włościanie, p. mecenas Kijeński i redaktor Radwan. Niezmiernie miłe wrażenie wywarła na obecnych mowa jednego z gospodarzy: „Kochany nasz Proboszczu, mówił on, pewnie jesteś zdziwiony, że się tu znajduję, bo przecież wszystkim wiadomo, że należałem do tej gromady niewiernych Tomaszów, co nie wierzyli, aby tak piękny gmach w naszej zapadłej wiosce mógł stanąć, nie wierzyli, aby taki dom był nam potrzebny, a nawet z boleścią w duszy muszę przyznać, że należałem do tych, co śmieli krytykować, zniechęcać innych. Dziś przejrzeliśmy i widzimy jasno, że jak dobry ojciec pracuje, oszczędza, zabiega, aby dać dzieciom majątek, tak i ty księże proboszczu chcesz nam po sobie zostawić wiekopomną spuściznę. Przepraszamy cię ze łzami... Pan Jezus powiedział, że pierwsi będą ostatniemi, a ostatni pierwszemi. Nie chcemy być lepszemi od tych, co ci wiernie służyli w pracy, ale przyrzekamy, że gorszymi od nich nie będziemy". Huczne oklaski dały wyraz, że mowa podobała się.

Po poświęceniu udano się na łączkę, odległą o 1 i pół wiorsty, gdzie odbyła się zabawa. Wskutek ulewy, jaka spadła poprzedniej nocy, w niektórych miejscach stała woda; nie zrażało to jednak pań ubranych w jasne suknie z płócienek liskowskich, które w ten sposób chciały zacznaczyć swoją sympatję dla przemysłu tkackiego w Liskowie. Zabawa szła ochoczo, nastrój panował tak serdeczny, że jeden z uczestników pisał: „takie miłe i raźne zabawy chyba bywały za Piasta, kiedy między ludźmi istniało jeszcze braterstwo". Do namiotu z zieleni, w którym urządzono loterję fantową, dotłoczyć się nie było można. A podarki, zwłaszcza od okolicznych dworów były cenne: konie, owce, trzoda chlewna, samowar i t. p. Podczas zabawy przygrywała niedawno zawiązana orkiestra, a dzieci miejscowej ochronki śpiewały i deklamowały wierszyki. Przed wieczorem o godz. 6-ej wszyscy dalsi goście zasiedli do wspólnego posiłku w sali górnej między warsztatami tkackimi, a o 8-ej wiecz. w dolnej sali Domu Ludowego odegrano przedstawienie „Genowefa" dość udatnie zagrane przez dzieci i starszych. Dochód z loterji i przedstawienia wyniósł na czysto 306 rb., któremi zaraz pierwszy dług na Domu Ludowym zapłacono.

Takie to miłe i podniosłe chwile danem było przeżyć Liskowowi, gdy dusze włościan już się roześmiały do „ogromnych, wielkich rzeczy"; a wola zapragnęła okazać swą twórczą moc.

(D. c. n.)

**Ks. W. Bliziński.**

# Celem stowarzyszenia i różnych organizacji nie są zabawy, lecz praca

Gdyby kto spytał, co nam daje zdrowie, co uszlachetnia i co nas wzbogaca — pewnie mu każdy to samo odpowie — Praca!

Słuszność powyższych słów, sprawdza się na całym szeregu przykładów, wziętych z codziennego życia. Człowiek od początku swego istnienia, skazany był na pracę; nie jest ona ostatecznym celem człowieka, jest jednak jednym z najważniejszych środków do osiągnięcia tegoż celu. Prawdziwie piękna, bezinteresowna praca, wolna od przymieszek egoizmu, staje się dłutem, które rzeźbi charakter człowieka, wzmacnia wolę, uszlachetnia duszę. Przy pracy zapomina człowiek o tem, co mu dolega. Praca jest zatem balsamem kojącym, jest bodźcem, który zużytkować siły twórcze, na usługi drugich, na korzyść własnego zadowolenia.

Przenieśmy się myślą w różne organizacje i stowarzyszenia i zastanówmy się co jest celem istnienia tychże. Znowu odpowiemy sobie wszyscy — praca! — Wszak doba obecna to czas, w którym ludzkość zmierza do odrodzenia ducha. Środkiem do osiągnięcia wszelkich zmian w dobie dzisiejszej — to praca, polegająca na solidarności, szczerości i sprawiedliwości. Dziś, kiedy stoimy na progu odbudowy nowej Polski, dziś, kiedy na wszystkich warsztatach pracy społecznej wytężają siły, aby odbudować to, cośmy stracili przez swoją niedbałość — czyż młodzież ta przyszłość narodu (jak ją słusznie ludzkość nazywa) ma stać wobec tego zadania bezczynnie?— Otóż właśnie od niej ma się zacząć ta solidarna, szczera, bezinteresowna praca, która ma swoje źródło w różnych organizacjach.

Młodzież, która skupiona jest w stowarzyszeniach, ma wziąć na swe barki pracę stowarzyszeniową, ma pracować w różny sposób samodzielnie, aby organizację swego zrzeszenia wzmocnić. Jakim jesteś członkiem stowarzyszenia — takim będziem obywatelem kraju. Jak pojmujesz prawa i obowiązki zakreślone statutem stowarzyszeniowym, tak później będziesz pojmował prawa i obowiązki obywatale. Aby więc wyjść zwycięsko z powierzonych so-

bie obowiązków w stowarzyszeniu, trzeba pracować solidarnie, szczerze, bez opuszczania się na drugich. Trzeba pracować nad wyrobieniem charakteru, siły, woli — i poczuciem godności osobistej, trzeba pracować zawsze i wytrwale, aby przysporzyć Ojczyźnie zacnych obywateli, zdolnych w każdej chwili pracować dla Niej, ba nawet życie nieść w ofierze. Wymaga to dużo mozołu i trudu, wymaga pracy nie jednego, ani dwu członków, ale wszystkich i zawsze. Potrzeba nam w stowarzyszeniach szlachetnej rywalizacji członków, wszak:

Idą czasy, których znamieniem będzie wyścig pracy
Jak przedtem był wyścig żelaza —
Jak przedtem był wyścig krwi.

Kto tak pomuje obowiązki członka stow. ten, skromny czas, który ma przeznaczony na pracę w stowarzyszeniu, będzie się starał wykorzystać jak najdokłaniej.

Smutnym jest jednak objawem to, że dzisiejsza młodzież stowarzyszeniowa zamiast pracy domaga się od swych patronów i prezesów jak najwięcej zabaw, zwłaszcza w okresie karnawałowym. Często się zdarza, że jeżeli nie urządzi zabawy na żądanie członków, to na następnem zebraniu połowę członków brakuje. Czyżby więc celem stowarzyszenia miały być zabawy? — Otóż nie. Owszem, zabawa może posłużyć, jako urozmaicenie w pracy i napewno w każdym stowarzyszeniu urządza się raz na jakiś czas zabawę. Zbyt często urządzanie zabaw jest nader szkodliwe, przerywa się bowiem myśl w kierunku wytężonej pracy, wola i siły młodzieży się osłabiają; innemi słowy myśl wytęża się w kierunku zabaw, a nie w kierunku pracy.

Przypominamy sobie w historji, że nadmierny zbytek i zabawy (Rzym), oraz życie obywateli ponad stan (Polska za Sasów) — doprowadziło potężne narody do upadku. Tembardziej mogą doprowadzić częste zabawy, zwłaszcza nieodpowiednie do upadku organizacji.

Zatem Druchny i Druhowie! Nie wołajcie w obrębie Waszych Stowarzyszeń z dawnymi Rzymianami „Chleba i igrzysk", ale stokroć częściej wspominajcie słowa Chrystusa „Módl się i pracuj", gdyż to przyniesie Wam zadowolenie, radość i chęć do życia.

**St. Mirkówna.**

## ...Ojczyźnie wolnej pobłogosław Panie...

Skończyły się bolesne jęki synów ziemicy Polskiej. Pękły kajdany, krępujące ich ducha. Ustały tęskne wołania do Boga o przywrócenie wolności. W ich miejsce zbija się ku niebu nowy głos „Ojczyźnie wolnej pobłogosław Panie". Ta próba synów wolnej Polski płynie często do Boga; ze szczególniejszą jednak siłą unosi się do Pana Zastępów w rocznicę wskrzeszenia Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Potężne było w tym dniu wołanie Liskowa. Do tej uroczystej chwili robiono szczególnie przygotowania. Pamiętano tu o tej zasadzie, że w jedności siła, że wspólnemi siłami można wiele zrobić. Żeby te siły skupić, utworzono Komitet Uroczystości 11-go Listopada. Między innemi osobistościami do komitetu weszli: p. Ritterówna, p. Sprusiński i p. Sikorski Zabrano się do pracy. Pracowano, ale zażądano też, aby każdy przyczynił się na swój sposób do uświetnienia drogiej każdemu chwili. Wciągnięto więc do współpracy wszystkie szkoły, nie zapomniano, jak zwykle, o Sierocińciu, a przytem zawsze się porozumiewano, radzono, w mniejszym stopniu sejmikowano — oczywiście coś zrobiono.

W przeddzień uroczystości wieczorem obembnienie uroczystej chwili — capstrzyk. W spokojnej, choć pracowitej „Wsi Polskiej", ukazały się światła pochodni, rozległa się muzyka orkiestry sierocińskiej, zgromadziły się tłumy, tak tłumy, aby śpiewem swym pokazać, że kochają Ojczyznę.

Po capstrzyku cisza. Każdy w milczeniu wracał myśl ku przeszłości, myślał o wysiłkach praojców naszych, o ich cierpieniach dla Matki-Ojczyzny, tęsknocie za wolnością ducha, o żarliwej modlitwie, w której proszono Pana o przywrócenie wolności „Ojczyznę wolną racz nam wrócić Panie". Z myślą o tem co było, z radością z tego, co jest udawano się tego wieczora na spoczynek.

Dzień następny, dzień dziękczynienia za dar Wolności rozpoczęto z Bogiem. Tłumnie zgromadzono się u stóp Chrysta Króla. Śpiewem, Niekrwawą Ofiarą i gorącem przemówieniem nowego kapelana w Sierocińcu, księdza Tywonka, oświadczono Panu, że dobry jest, łaskawy jest, miłosierny jest — dobry i sprawiedliwy jest. A kiedy uznano Bożą dobroć i sprawiedliwość, zwrócono się do Boga Utajonego z prośbą: „Ojczyźnie wolnej pobłogosław Panie". A Bóg Ukryty spoglądał na te rzesze wielkiego ludu Swego, wyciągał swą wszechmocną prawicę i błogosławił Swemu ludowi. Błogosławił na pracę, na bój, na krwawy...

Deszcz przeszkadzał. Mimo to zgromadzono się przy „Drzewku Wolności", aby wysłuchać słów prof. Sikorskiego krótkich, lecz gorących słów wysłuchano w milczeniu, lecz z zapałem.

W południe była wieczornica dla młodzieży. Wieczorem Dom Ludowy zgromadził liczną publiczność liskowską ze starszów. Wstępne słowo Czcigodnego Księdza Prałata Blizińskiego, dłuższe przemówienie p. Sikorskiego, pieśni, deklamacja i muzyka uczyniły wieczór miłym, radosnym. Radość przepełniała serce, rozlewała się na twarzach, towarzyszyła wszystkim do ich domów.

Przeszły chwile radości, szczęścia i zapału. Przeszły, ale nie zginęły. Oddźwięk 11-go Listopada zaznacza się w ożywionej pracy dla Wskrzeszonej Matki Ojczyzny.

Świetnym był 11-ty Listopada. Przyczynił się do tego w największej mierze Komitet. Ale ten nicby nie zrobił bez współpracy innych. A współpraca była i to wielka. Oczywiście w tej współpracy najwięcej musieli być czynni kierownicy szkół, panie nauczycielki czy nauczycielowie, rozmaici muzycy, dyrygenci i t. d.

Za to im cześć! Niech to będzie zachętą dla innych, aby 12-ta rocznica wypadła tem wspanialej.

# Anioł ziemski.

*W krótkim czasie przebiegł lat wiele.*

Krótkie zdanie, ale dużo mówiące! Znaczy ono, że święty Stanisław Kostka, to dziecko wprawdzie wiekiem, ale mąż dojrzały w czynie. Urodzony bowiem w 1550 roku w Rostkowie, a zmarły w Rzymie w osiemnastej wiośnie życia, tylu cnotami wypełnił swe życie, że, jak się wyrażają, więcej w niem było czynów, niż dni. On swem krótkiem życiem pokazał z woli Bożej, że i w wieku młodzieńczym nie trudno błyszczeć promieniami świętości, że świętość, to nie coś takiego, czem się „trudnią" tylko ludzie sterami wiekiem i życiem, ale to rzecz, do której wszyscy powinni biec w zawody; on pokazał, że i przy codziennem szarem życiu można zostać zwycięscą — bohaterem; on udowodnił, że właśnie przy życiu cichem, nieznanem, ale pełnem modlitwy i pracy można być wielkim wzorem.

Swięty Stanisław był i jest dla całych pokoleń wzorem. Ale jakich cnót? — W pewnym względzie wszystkich, lecz jedna z nich szczególniejszem błyszczy światłem — to czystość.

Być czystym to najbardziej zbliżyć się do aniołów, a przez nich do Boga. Podchwyciła to dobrze miłość ku świętemu Stanisławowi, gdy nuci: Aniele ziemski bez winy. Tak, św. Stanisław — to anioł ziemski. On, zrodzony wśród ziemskiej chwały, w której się kocha świat, umiał wynieść cały swej niewinności kwiat. Dlaczego? — Bo on w swej młodości nad poziomy wyleciał, a okiem słońca ludzkości całe ogromne przeniknął z końca do końca! Stanisław święty nie był kwiatkiem, który się hoduje w kwiaciarni w najdogodniejszym warunkach, od którego usuwa się żar południowego słońca, któremu daje się tyle światła, ciepła i odżywczych soków, żeby mógł się najlepiej rozwijać. Nie! Święty Stanisław może więcej od innych był narażony na to, aby utracić śnieżną białość swej duszy. Przecież ojciec Stasia był kasztelanem w Rostkowie. Jako do kasztelana zjeżdżało wielu ludzi. Bywali w Rostkowie dobrzy, z których ust żadne gorszące słowo nie wyszło, ale zdarzali się i tacy, co rozmowami swemi psuli dzieci i młodzież. Matka Stanisława nie zawsze mogła temu zaradzić; chociaż, jako matka bogobojna i wielce kochająca swe dzieci, bardzo się o to starała, aby jej synek niczem Boga nie obraził, aby na duszy jej dziecięcia żaden brud nie osiadł; starała się uchronić Stasia przed utratą niewinności kwiatu. Staś ze swej strony też był dzieckiem, o które nie trzeba było zbytnio się niepokoić. On nie dal się porwać mętom światowym, on wiedział, że trzeba szanować swą godność; on jakby wyczuwał, że tę podność dla człowieka stanowi utrzymanie się na stanowisku króla stworzenia, że być czystym, to szczęściem aniołów się cieszyć. On już jako młodzieniaszek dał znać, że kto chce być czystym w czynie, musi być panem swych myśli, spojrzeń i słów, że utrata tej lilji białej, to przyczyna wielkiego smutku i boleści. Kiedy bowiem posłyszał nieskromne słowa, zbladł ze wstydu i bólu i zemdlał. Dlaczego? — Bo ci ludzie, którzy przyjechali w gościnne progi jego ojca, nie zasługiwali na to, byli źli, obrażali Boga i sami sobie wyrządzali krzywdę, gdyż przez złe słowa tracili to, co najdroższe tracili czystość swej duszy, a w otoczeniu podcinali kwiat niewinności—niszczyli białą lilję czystości. Małe lata Stasia nie pozwolały mu na to, aby innym zwracać uwagę. I on nie rzekł słowa, ale mimo to dokonał swego. On uczył otoczenie, nie słowem, lecz czynem. I to, że Staś zemdlał, bo ośmielono się wobec niego wymawiać nieprzyzwoite słowa, zrobiło więcej niżbyśmy się spodziewali. Wieść bowiem o tem rozeszla się lotem błyskawicy po okolicznych domach. Odtąd nikt nie odważył się na coś podobnego. Każdy czuwał nad swym zwrokiem, każdy miarkował swój język, a zapewne i myślami starał się nie wprowadzać żadnego wstrząsu w spokojne i czyste życie Rostkowa.

Oto wzór dla nas młodych, dla nas młodzieży! A więc do czynu, skupmy myśli w jedno ognisko, podajmy sobie bratnie dłonie i nie pozwólmy, aby wobec nas padały nieskromne wyrazy, a tembardziej strzeżmy się, aby podobne słowa z naszych ust nie wychodziły.

Staś nie był wolny od walki w Rostkowie. Ale bądź co bądź miał tu pomoc w rodzicach, a szczególniej w kochającej go matce. Musiał jednak opuścić zacisze rodzinne i udać się na naukę, iść pomiędzy ludzi obcych i to do wielkiego miasta — do Wiednia. Niebezpieczeństwo było wielkie, bo pokusy czekały go na każdem miejscu. W domu obcowanie z Pawłem i stykanie się z konieczności z jego towarzyszami, którzy do niego się schodzili, w szkole złe rozmowy i nieodpowiednie zachowanie się kolegów, a wreszcie zła wola otoczenia całego, które chciało go pociągnąć do złego—oto armja do walki, z którą stawało młode chłopię. Ale to chłopię w walce okazało się bohaterem, swem życiem potrafiło ponad poziomy wylecieć. Staś bowiem na słowa namowy brata, czy jego kolegów, jedno miał zawsze na ustach: do wyższych ja rzeczy jestem stworzony, młodości ty nad poziomy wylatuj, wznieść się nad wody trupie i użyj żywota, ale go nie nadużyj. Z temi słowami, wypisanemi na sztandarze jego życia, młody chorąży stawał do walki. Szedł do niej ze spokojem, z niezachwianą pewnością o zwycięstwie i z radością. Nie bał się, że za to spotkają go kpiny i szyderstwo, gotów był podjąć wszelkie cierpienia, byle tylko zostać aniołem ziemskim, byle tylko swej szaty nie poplamić. Walczył. Ale poza tem on miał jeszcze inny środek obrony przed złem — ucieczkę. Lecz Staś nie był tchórzem. Uciekał, ale poto, aby się korzyć przed Królem dziewic — Chrystusem, lecz po to, aby się tulić pod Macierzyński płaszcz Marji. Pan Jezus w Komunji św. i Marja, oto aż dwie tarcze, z któremi Stanisław stawał do codziennej walki. Tak walcząc, zwyciężał. W walce nie zniechęcał się, nie upadał na duchu, ale zawsze był pogodny, wesoły — szczęśliwy. Zwycięstwa czyniły go jeszcze bardziej radosnym. To też kiedy zawitał do furty klasztornej i kiedy się znalazł poza bramą domu synów świętego Ignacego (u Jezuitów) od pierwszej chwili ujął wszystkich niebiańską po-

wierzchownością, a później każdy uważał sobie za szczęście z nim obcować.

Zwyciężał, ale i sam wreszcie został zwyciężony.

Przez kogo?

— Przez nieprzyjaciółkę—śmierć. Jako śliczna lilja biała ukazał się oczom widzów i znikł niespodziewanie.

„Od ziemi się co wzniósłszy, duchem zaraźliwym srogiej śmierci owiany, rodzicom troskliwym u nóg martwy upadł". (Kochan. Tren 7). Upadł biedny kwiatek u stóp tych, których miłował i którzy go kochali.

„Stanisławie nasz wdzięczny, gdzieżeś się nam podział? W którą stronę, w którąś krainę się udał? Czyliś do raju wzięty, czyliś na szczęśliwe wyspy zaprowadzony?"

Ach tak, Stanisławie święty, drogi Patronie nasz, tyś padł w kwiecie wieku i zasmucił chwilowo tych, z którymi żyłeś. ale mimo to i dlatego tylko jesteś dziś szczęśliwy i innym szczęście dajesz. „Bo i ten szczęśliwy, kto padł wśród zawodu, jeżeli poległem ciałem, dał innym szczebel do sławy grodu" (Oda Mick.) Święty Stanisław padł rzeczywiście wśród walki, wyczerpał się, miłość Chrystusa i dobrej sprawy strawiła wątłe jego siły; walka jaką musiał prowadzić dla Chrystusa z szatanem z otoczenia i własnemi namiętnościami, od których nikt nie jest wolny, przerwała złotą nić jego życia; ale on za tem tęsknił, do tego wzdychał. On, niewinny, chciał jaknajprędzej pójść, aby z rąk Chrystusa otrzymać wieniec liljowy. Stanisław i przy śmierci był szczęśliwy, bo zapewne wiedział, że dał innym szczebel do sławy grodu, bo całem swem życiem wskazywał, że dziecko, młodzieniec, czy panienka ma też swe prawa, których może i powinien bronić; był szczęśliwy, bo pokazał, że nawet w swym otoczeniu można być czystym; był szczęśliwy, bo pokazał, że młodzież może i powinna być świetlana, anielska, może i powinna być czysta, niewinna, może i powinna wznieść się ponad poziomy życia złego i we własnym interesie właśnie za młodu powinna się łamać ze słabością i pokazać, że można być małym w lata, ale wielkim w czyny. Święty Stanisław był wreszcie szczęśliwy w śmierci, bo w oddali widział zgotowane sobie szczęście, bo Bóg mu zapewne dawał poznać, że On i o Polakach pamięta, że młodzież całego świata i ku polskiemu młodzieniąszkowi będzie wyciągać dłonie.

Stanisław święty dziś cieszy się z posiadania Boga. Ciesząc się, mówi do nas, że droga do tego szczęścia prowadzi przez bój. Mówi nam, że trzeba walczyć zawsze i wszędzie, a walczyć zwłaszcza z tą najstraszniejszą dla nas hydrą—z nieczystością. Ona nas upadla, ona odbiera nam spokój ducha, ona krępuje w okrutny sposób siły naszej duszy, ona niszczy w zastraszający sposób nasze ciało, ona zaciemnia nasz umysł, ona nie pozwala nam wzbić się nad poziomy, bujać w niebotycznych przestworzach, kąpać się w blasku słońca. — Ale... kto łeb urwał hydrze, ten... do niebia pojdzie po laury, ten napewno otrzyma nagrodę.

A więc przyjaciele do walki, a więc młodzi nie dajmy się okuć w kajdany.

A ty Aniele ziemski bez winy, spójrz na nas z niebios krainy, przyjmij dziś w hołdzie nasze pienia. trudy, ofiary, wesprzyj nas w potrzebie, pomóż nam tutaj być aniołami ziemskimi i złożyć w niebie Marji naszej niewinności kwiat!

---

## 29 listopada

Jak kościół katolicki ma uroczyste święta, w czasie których jego wyznawcy oddają cześć Wszechmocnemu, dziękują Mu za otrzymane łaski i prosząc o dalszą pomoc na tym łez padole — podobne dnie ma nasz kraj, jak zresztą każdy inny naród. Jednym takich dni jest 29-ty listopada. W dniu tym, jak Rzeczpospolita długa i szeroka, od niebotycznych Tatr do spokojnych fal Bałtyku i od zachodnich do wchodnich jej rubieży, w każdem kulturalnem środowisku ludzkiem rozbrzmiewa hymn, poświęcony pamięci naszych pradziadów, którzy chętnie nieśli w ofierze swą krew Ojczyźnie, krórzy dla niej nie zawahali się oddać życia.

W owym to dniu ruszyli w bój z wrogiem za wiarę i Ojczyznę z pieśnią na ustach: „Przed twe ołtarze zanosim błaganie: Ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie!". I zaczęli ginąć. Jedni od kól moskiewskich na polu bitwy, drudzy w lochach więziennych. Lała się obficie krew wiernych synów Polski, ginęły ich setki, tysiące... Materjalnie zwyciężył wróg. Powstanie listopadowe upadło, a satrapa moskiewski począł bardziej gnębić Polaków i polskość. Od tego historycznego dnia upłynęło lat 93. Zdawałoby się, że dziś Polski być nie powinno. Lecz stało się, inaczej. Pozwolił nam Pan Bóg odzyskać wolność, wysłuchał błagalne pieśni. Krew powstańców nie poszła na marne. Ich kurhany w wolnej Ojczyźnie, a my obecnie używamy swobody nikt nam nie zabrania posługiwać się macierzystym językiem, nikt nam nie narzuca swej woli, jesteśmy panami na ojczystym zagonie. Dlatego 29-ty listopada zapisany jest w księgach narodu polskiego nie złotemi głoskami, lecz krwią i życiem naszych pradziadów. Dziś nie prosimy Pana o pzywrócenie Ojczyzny, prosimy Go o błogosławawieństwo dla niej. Lecz z przykrością stwierdzić trzeba, że tak gorąco nie prosimy Boga o pomyślność dla Rzyczypospolitej, jak powstańcy prosili o wolność. Wiara nasza stygnie i to w galopującem tempie, zastraszająco. Obok godnych naśladowania czynów pełno jest brudu, wstępujemy na drogę występków, prowadzącą w przepaść.

Zaledwie jedenaście lat cieszymy się wolnością, a już zapominamy, ile ofiar za nią poniosły poprzednie pokolenia. Bezkrytycznie przyjmujemy to, co nam przyniesie ten lub inny wiatr, nie umiemy odróżnić plewy od ziarna. Zamiast pracować z zakasanemi rękawami dla lepszego jutra zaczynamy załamywać bezradnie ręce, narzekać, zawodzić. Dajemy dowód, że jesteśmy tylko do słowa nie do czynów. Zawróćmy bezzwłocznie z tej drogi, pracujmy, pracą bowiem zajdziemy tam, dokąd zechcemy, pracą stwo-

rzymy trwały fundament państwu, zbudujemy sobie świetlaną przyszłość. Pracujmy z Bogiem, pamiętając nietylko o własnej kieszeni, ale o Rzeczypospolitej, a wówczas wszystkim nam i wszystkim z nami będzie dobrze.

Rex.

## Posiedzenie Rady Fundacji Sierocińca św. Wacława w Liskowie.

W dniu 9 grudniu odbyło się w Sierocińcu posiedzenie Rady, na które przybyli: od Minist. Pracy i Opieki Społ. p. naczelnik Wojciechowski, od województwa p. Przedpełski, panowie starostowie z Kalisza i z Turku, p. Jankowski, sekretarz Sejmiku p. Ziarkiewicz od Minist. Oświaty, Dr. Stasiński od Departamentu Zdrowia, p. Piątkowski, prezes Zarządu Sierocińca, p. Piotr Tomczuk, członek Zarządu, p. dyr. Mroziński, ks. Tywonek, Kapelan Sierocińca, miejscowy wójt p. Wardziak, członek Sejmiku Kaliskiego p. Wł. Ignaszak.

Przewodniczył obradom p. nacz. Wojciechowski, referował sprawy ks. Prałat W. Bliziński, kurator Fundacji Sierocińca. Głównym tematem rozpraw było rozpatrzenie i zatwierdzenie budżetu Sierocińca na czas od 1 kwietnia 1930 r. do 1 kwietnia 1931 r. Ważniejsze pozycje w rozchodach są następujące: na żywienie dzieci 121.500 zł., na odzież, bieliznę 25.500, na opłaty i pomoce szkolne 21.850, na opał, światło 9.700, na pranie 5.150, na kąpiele 1.550 zł., na szpital, lekarstwa 5 940 złotych. Wraz z innemi drobniejszemi pozycjami i spłatą długów, wydatki roczne wynoszą 282.150 zł.

Na pokrycie tych wydatków przewidywane są dochody z gospodarstwa 43.050 zł., ofiary i różne dochody drobne 30.000 zł., resztę pokrywają opłaty za dzieci, od Minist. Pracy i Opieki Społ., od Sejmików i prywatnych osób.

Następnie ks. Bliziński przedstawił potrzebę większego popierania miejscowej szkoły rzemieślniczo-przemysłowej dla chłopców i szkoły Zawodowej wraz z kursami gospodarstwa domowego dla dziewcząt. Nizkie opłaty uczniów i uczenic, w dodatku nie regularnie płacone stwarzają ciężką sytuację finansową. Panowie przedstawiciele Rządu jednogłośnie uznali ważność tych szkół, potrzebę ich utrzymania i rozszerzania, szczególniej ze względu na wychowanie i fachowe wykształcenie młodzieży Sierocińskiej, — a i okolica cała takich szkół nlema, to też przyobiecali swoje pośrednictwo w uzyskaniu odpowiednich środków pieniężnych.

Poruszona też była na tem zebraniu sprawa obchodu dziesięcolecia istnienia Sierocińca w roku 1930. Wybrano Komitet, w skład którego weszli: p. nacz. Woyciechowski, p. Starosta Potocki, p. Starosta Borysławski, p. inspektor Ziarkiewicz, p. Antoni Piątkowski i wójt p. Wardziak. Termin obchodu naznaczono w drugiej połowie czerwca; zapowiedziany też jest na ten termin zjazd wszystkich byłych wychowanek i wychowanków.

Wreszcie na wniosek przewodniczącego Rada Fundacji jednomyślnie składa serdeczne podziękowanie byłej Sekretarce Sierocińca, Siostrze Marji za gorliwą i sumienną pięcioletnią pracę w Sierocińcu.

Termin następnego posiedzenia przewidziany jest w maju.

## Sprawozdanie ze sztafety kolarskiej do Włocławka

W dniu 3 listopada Najdostojniejszy nasz Pasterz ks. biskup K. Radoński święcił uroczystość swego patrona. Wszystkie Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej wysyłały swych przedstawicieli na tę uroczystość, to też i Stowarzyszenie Liskowskie wysłało swe przedstawicielstwo na doroczną uroczystość naszego Pasterza.

Do grodu biskupiego Włocławka droga daleka, to też z Liskowa wyruszyliśmy już pierwszego listopada na rowerach w liczbie dwóch, aby jak najprędzej dojechać do miejsca, w którem mieszka Ojciec Diecezji Kujawsko-Kaliskiej.

Podróż daleka i uciążliwa, bo podczas niej towarzyszył nam desz, a wiatr stawiał opór, mimo to jechaliśmy ochotnie i z radością. Zmoknięci i przemęczeni całodzienną podróżą, postanowiliśmy udać się na nockę.

Nocowaliśmy już na Kujawach, w miejscowości zwanej „Kobylatą". Chociaż ludzie nieznani i obcy dla nas, to jednak przygarnęli nas, jak ojciec swe dzieci, których długi czał nie widział. Gościnność tych ludzi zainteresowała mnie bardzo, bo dużo już podróżowałem, lecz takiej troskliwej i matczynej opieki jak na Kujawach nigdzie nie spotykałem.

Na dzień rano, t. j. w sobotę, wyruszyliśmy w dalszą drogę. Droga po deszczu była ciężka i uciążliwa, to też w tym dniu dalekiej drogi nie odbywaliśmy, bo niedaleko od nocnego spoczynku, mieszkają rodzice mego współtowarzysza podróży — druha Górskiego. Po dwugodzinnej jeździe znaleźliśmy się w miejscowości zwanej „Grabkowo" u rodziców naszego druha. Tam zostaliśmy bardzo mile przyjęci. Rodzice zadowoleni z przyjazdu swego syna i mnie jako jego towarzyszowi dalekiej podróży, byli przychylni i cieszyli się z naszego przyjazdu.

W niedzielę rano z opaskami na rękawach z napisem — „Lisków" wyruszyliśmy do Włocławka; do miejsca, w którem mieliśmy reprezentować Stowarzyszenie Mł. Polskej w Liskowie i wspólnie z innemi stowarzyszeniami brać udział w uroczystości Naszego Pasterza ks. Biskupa. Gdy już dojeżdżaliśmy do Włocławka, na spotkanie nasze wyjechało dwóch druhów;

zaprowadzili nas na miejsce oznaczone, w którem zbierały się wszystkie delegacje. O godzinie 3 m. 30 byliśmy już w samym Włocławku. Wszystkich delegacyj na rowerach było z całej diecezji Kujawsko-Kaliskiej 53, a między niemi były 3 delegatki ze Stowarzyszenia żeńskiego.

O godzinie 4 ej po poł wszyscy w jednym szeregu przejechaliśmy przez cało miasto i przy Katedrze była zbiórka wszystkich stowarzyszeń męskich i żeńskich, jak również i sztafety kolarskiej. Tu, po odśpiewaniu jednej zwrotki „Hej do apelu" i zrobieniu zdjęcia fotograficznego, wyruszyliśmy na czele ze sztandarem stowarzyszeniowym do pacału Jego Ekscelencji ks. Biskupa. Za chwilę wyszedł przed pałac oczekiwany przez wszystkich ks. Biskup. Komendant całej sztafety kolarskiej i wszystkich stowarzyszeń tak męskich jak i żeńskich, złożył Najdostojniejszemu Pasterzowi raport; następnie został przez wszystkich druhów i druhny odśpiewany hymn „Hej do apelu". Po skończonym śpiewie ks. Biskup powiedział kilku słów do wszystkich druhów i druhen. W przemowie swej zapytał się z jakiej okolicy najdalszej przybyli na rowerach. Ks. Pietruszka dał odpowiedź, że z okręgu kaliskiego i to najliczniej, bo w liczbie 8-miu ks. Biskup okazał radość z tak licznego przybycia. Dziękował wszystkim, że tyle trudów ponieśli, a szczególne podziękowanie złożył okręgowi kaliskiemu, że zdrugiego krańca diecezji, nie szczędząc trudów, przybyli po to, aby wspólnie obchodzić doroczną uroczystość swego Pasterza. Dziękował wszystkim stowarzyszeniom, za tak gorące zainteresowanie się tą uroczystością i wysłanie na nią swych przedstawiciestw.

Na zakończenie udzielił wszystkim pasterskiego błogosławieństwa, a młodzieży wyrwał się z piersi trzykrotny głos „Niech żyje najdostojniejszy Pasterz ks. Biskup K. Radoński". Teraz młodzień cała ruszyła na czele sztandaru do sali Wioślarskiej, gdzie miała się odbyć akademja ku uczczeniu ks Biskupa, a ks. Biskup wsiadł do auta i w otoczeniu sztafety kolarskiej ruszył na salę wioślarską.

Uroczystość rozpoczęła się o godz. 7-ej przemową naczelnego Dyrektora ks. Pietruszki. Po przemowie były śpiewy chóru Włocławskiego, następnie składanie laurek; ja również złożyłem w imieniu stowarzyszenia męskiego i zarazem powiedziałem Najdostojniejszemu Pasterzowi kilka słów; druh Górski wręczył laurkę od Stowarzyszenia żeńskiego. Składanie laurek trwało dość długo, bo około półtorej godziny. Po złożeniu laurek ks. Biskup powiedział kilka słów, dziekując wszystkim za te trudy, jakie ponieśli dla Niego, zaznaczając, że jest opiekunem wszystkich stowarzyszeń i Ojcem, powołanym przez Boga dla całej diecezji. Przytem opowiedział nam trochę ze swego życia. Kiedy był jeszcze wikarjuszem, dostał polecenie od ks. proboszcza, aby zawiązał w parafji stowarzyszenie. Gdy ogłosił z ambony znalazło się chętnych szesnastu, którzy zapisali się na członków, aby pracować w stowarzyszeniu i dla stowarzyszenia. Praca ich naprawdę zasługiwała na pochwałę i wydawała obfity owoc. Dziś, znajdując się na stanowiskach większych czy mniejszych, dziękują ks. Biskupowi, że ich tak mężnie i wytrwale zaprawił do życia. To też i dziś członkami stowarzyszenia winni być tacy, aby pracować w stowarzyszeniu i dla stowarzyszenia, a nie istnieć członkiem na liście, bo z takiego członka stowarzyszenie pociechy żadnej mieć nie będzie. Kończąc swe przemówienie, ks Biskup zachęcał do pracy; do pracy takiej, któraby wydała należyte wyniki i przyniosłaby korzyść nietylko dla stowarzyszenia, ale dla całego społeczeństwa. Każdy druh czy druchna winna znać swe hasło i według niego postępować. Na tych słowach skończył swe przemówienie ks. Biskup.

Po przemowie ks. Biskupa wygłosił druh miejscowy deklamację p. t. „Burza" z Pana Tadeusza, następnie odegrany został duet na fortepianie przez majora wojsk polskich i jedną ze starszych pań, potem chór odśpiewał kilka utworów. Następnie solistka przy akompanjamencie fortepianiu odśpiewała utwór p. t. „A jak poszedł król na wojnę" M. Konopnickiej. Hymnem „Hej do apelu" zakończona została uroczysta akademnja.

Po niej ks. Biskup odjechał do swego pałacu, a na sali rozpoczęła się zabawa, pod okiem Naczelnego Dyrektora ks. Pietruszki. Zabawa trwała do godziny pól do 4-ej. Wszyscy bawili się bardzo ładnie, tak, że po skończonej zabawie każdy wyszedł zadowolony i podniesiony na duchu. Podczas zabawy była kolacja, na której były druchny i druhowie, ks. Dyrektor Pietruszka i kilku panów. Po kolacji nastąpiło rozdanie medaljoników, przez jednego z księży prałatów, uczestnikom sztafety kolarskiej, potem wszyscy z wesołemi twarzami w dalszym ciągu się bawili. Na zakończenie zabawy Naczelny Dyrektor ks. Pietruszka powiedział kilka słów do młodzieży. Cieszył się, że tak ładnie wszyscy się bawili, że zabawa tak dobrze wypadła. Jedno Go smuciło, że, bawiąc się w nieswojej sali za każdą godzinę muszą płacić po 10 złotych. To też odzywał się z apelem do wszystkich delegacji, żeby wpłynęły na swoje stowarzyszenia, aby wszytkie przy budowie związkowego gmachu z pomocą materjalną przybyły.

Wierzy mocno i niezachwianie, że na rok przyszły bawić się już będziemy we własnej sali. W dalszym ciągu ks. Pietruszka zaznaczył, że stworzył we Włocławku kurs 7-mio tygodniowy dla druchen, na którym były przedstawicielki prawie wszystkich stowarzyszeń żeńskich. Kurs ten obejmował cztery działy: krawieccyzny, hafciarski, kucharsko-gospodarczy i hodowlę inwentarza. Na przyszły rok, będzie się starał utworzyć jakiś kurs, w którymby brali udział druhowie. Następnie ks. Pietruszka złożył podziękowanie wszystkim druhom i druchnom za tak liczne przybycie na uroczystość Najdostojniejszego Pasterza Diecezji Włocławskiej. Na Zakończenie odśpiewano „Wszystkie nasze dzienne sprawy". Na tem uroczystość i zabawa została zakończona. O godzinie 12-ej w nocy wyruszyliśmy na rowerach do rodziny mego towarzysza Górskiego.

Podróż i z powrotem nie była lepsza, bo deszcz nas nie opuszczał. Poniedziałek cały odpoczywaliśmy po zabawie i podróży, a we wtorek rano wyruszyliśmy do Liskowa tak, że o godz. 7-ej wiecz. zna-

leźliśmy się we wzorowej wsi polskiej — Liskowie. Po drodze zwiedzieliśmy szkołę rolniczą w Kościelcu, gdzie uczęszczają same kobiety. Uczennice wszystko same robią, w ziemi, ogrodzie, i w gospodarstwie domowem. Po wyjściu z takiej szkoły, może być dobrą gospodynią.

Droga do Włocławka daleka i uciążliwa. Mimo to odnieśliśmy z tej podróży zadowolenie, ponieważ zwiedziliśmy Kujawy, o których tylekrotnie wiele dobrego słyszeliśmy. Poza tem zwiedzieliśmy kilka gospodarstw; jedno nas tylko uderzyło, że ludzie ci są zamożni, a przytem gościnni i szczerzy. Oby wszędzie tak było! Uczestnik sztafety. **P. Ignasiak.**

## Święto Młodzieży.

Uroczystość Patrona Młodzieży — anielskiego Młodzieniaszka, św. Stanisława Kostki, obchodzona była w Liskowie może z mniejszym przepychem zewnętrznym, ale zato z większem wczuciem się, z głębszem przeżyciem wewnętrznem Uroczystość ta — to cały zespół prac i wysiłków; zarówno dusza, jak i ciało przyczyniały się do jej uświetnienia. Przedewszystkiem dusza; ona starała się upodobnić do swego wzoru, który jej świeci z niebieskiej krainy; ona chroniła się u Stóp Pana w czasie trzydniowego nabożeństwa i tam na skrzydłach pieśni unosiła się w przestworza niebiańskie; ona chwytała chciwie słowa nauki, rzucane jej przez księży prefektów; ona tam się dowiedziała, że siłą dla każdego jest Najświętszy Sakrament, że radość życiowa to owoc życia czystego, że pomocy u Boga szukać należy przez Marję Najświętszą; ta zwłaszcza nauka, te gorące słowa o Pani Anielskiej były przyjęte ze szczególniejszą uwagą; serca młodzieży zdawały się bić mocniej i żywiej, na twarzach ujawniał się zapał, oczy skierowywały się już to ku Matuchnie Niepokalanej, jużto ku Jej wiernemu słudze — świętemu Stanisławowi. Ale to nie byłoby jeszcze godne uczczenie anielskiego Młodziana. Żeby Go uczcić należycie — trzeba się z nim upodobnić w śnieżności Jego duszy.

I to uczyniły serca młodzi liskowskiej. Spowiednice codzienne skupiały koło siebie skruszone serca; codziennie przystępowali naśladowcy Polskiego świętego, aby we Krwi Chrystusowej wykąpać swe dusze; codziennie widziało się, jak na słowa zastępcy Chrystusowego do dusz wstępował spokój i radość, ujawniające się na twarzach, iak dziewczęta i młodzieńcy spieszyli do swych domów z rozpromienionem czołem. Ukoronowaniem niejako tych wysiłków była Komunja święta. Tak przeszła miła „trzydniówka". Pozostała jeszcze bardzo ważna rzecz — sam dzień Święta Młodziezy. Od rana ruch. Nadzieja Ojczyzny, dobre dzieci ziemi liskowskiej, zrozumiały to, że w jedności tylko jest siła, że młodzi powinni razem iść do boju; dlatego też porozumiały się i wspólnie zabrały się do pracy; każdy starał się wmurować choćby tylko jedną cegiełkę w budujący się dom Stanisławowskiej Uroczystości. Stanęły więc do pracy oba Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej, wyciągnęło swe pracowite dłonie Stowarzyszenie Młodzieży ze Sierocińca, pobiegli z ochotą przedstawiciele ze Szkoły Rzemieślniczej.

Z tej współpracy powstał piękny gmach, przybrany różnemi ozdobami. Szkieletem tego gmachu wspólna Msza św.; na niej Chór Młodzieży pod kierownictwem dzielnego p. Durdy odśpiewał przepiękne pienia ku chwale Anioła ziemskiego; młodzież przystąpiła do wspólnej Komunji św.; zakończenie stanowiła krótka nauka o pokorze, która musi iść przed innemi cnotami, bez której żadna cnota się nie ostoi, która musi być tym fundamentem, ku którym chcemy wznieść gmach naszej świętości.

Ozdobami tego budowania Uroczystości, był znaczek, sprzedawanie odznak, broszur i Wieczornica w Sali Domu Ludowego.

Aby dać możność jaknajszerszym kołom uczczenia Polskiego Świętego, wieczornicę urządzono dwa razy: po południu dla dzieci szkolnych, wieczorem zaś dla starszych i młodzieży; jeżeli Matki i Ojcowie Wsi Polskiej zawsze będą się tak zajmowały swemi dziećmi, to można mieć niezachwianą nadzieję, że Lisków będzie coraz głośniejszy, coraz większe światło będzie rozsiewał w około, bo swą mądrość i swój dobrobyt oprze na dobrem wychowaniu—na obyczajności. Tak, starsi wnikają w życie młodszych; dowodem tego wypełniona po brzegi sala wieczornicowa. Była młodzież, aby uwielbić swego Patrona, byli starsi, aby uświetnić urocze chwile swych dzieci; byli wszyscy, aby uczcić Polaka i wielkiego świętego — wielkiego swą maleńkością — wielkiego cnotą, aby wzbogacić swego ducha. I nie zawiedli się!

Żywy obraz, w którym splatały się godła młodzieży, Kościoła i Państwa napawał oczy, pienia chóralne swą melodyjnością kołysały serce, „Anioł ziemski", „Posądzony" działały szlachetne i mocno na wolę, a z Rotą Katolików dusze wszystkich uniosły się do stóp Stwórcy.

Przy dźwiękach orkiestry Sierocińca w poważnym choć wesołym nastroju opuszczano Dom Ludowy.

## Nie zamarło, ani się utaiło, lecz rozwija się

Z nadejściem późniejszej jesieni i zimy życie na świecie zdaje się zamierać — jest ukryte, utajone. Podobno należy tak powiedzieć w szczególniejszy sposób o wsi polskiej, wsi cichej i spokojnej, ale i bezczynnej. Może, ale inaczej jest w Liskowie. Tam życie nie zamiera, ani się tai, lecz owszem rozwija się i to bujnie. Objawia się to w działalności poszczególnych ugrupowań.

Przedewszystkiem Matki liskowskie. Korzystają z każdej sposobności, aby wzbogacić swój umysł-rozum, uszlachetnić swą wolę i serce.

I tak z ich życia jesiennego wybija się kurs zdrowia, prowadzony przez panią Malinowską z Warszawy. Kurs trwał pięć dni. Drogie Mamusie nie żałowały trudu i czasu. Słuchały z zainteresowaniem nieraz po trzy godziny z rzędu. Zdawały się zapominać o jedzeniu, wypoczynku, o świecie całym, a słuchały, słuchały... Słuchały, bo chciały, ale też i musiały, gdyż pani Malinowska mówiła przystępnie, płynnie—zajmująco. Uczęszczały prawie wszystkie. Codziennie

było 30—40 pragnących wiadomości. Nie brakło też przyszłych gosposi — dziewczyn. Druchna Grygielska nie opuściła żadnego wykładu. Pomiędzy kursistkami widniała też często postać księdza Jaworskiego. Był prawie na wszystkich wykładach, na których skromność kapłańska pozwalała mu się znajdować.

Zakończenie kursu stanowił popis — coś w rodzaju egzaminu. Pytania i odpowiedzi, śpiewy i deklamacje — oto co można było usłyszeć. Później herbatki. Z powodu imienin księdza Patrona wręczono mu bukiet. Wieczór zakończono już o 12 w nocy śpiewem „Pod Twoją Obronę".

Nie upłynęło dużo czasu, a gosposie i ich córeczki, zapragnęły znowu wzbogacić swe dusze, serca i umysły. Z początkiem listopada rozpoczęto tak zwany Kurs dla Gospodyń Wiejskich im. Staszica. Dla wyrównania zaległości zbierano się codziennie w sali Domu Ludowego, gdzie na czele z Księdzem Patronem, odczytywano wykład, trudniejsze miejsca omawiano, uprzystępniono przykładami, a wreszcie starano się odpowiedzieć na zadane pytania. Obecne wykłady prowadzone są w zwykłym porządku, t. j. raz tygodniowo. Serce rośnie, gdy się ma przy sobie gromadę, bo do 40 niewiast. Uczęszczają gosposie z Koła, spieszą druchny, nie brak też obcych. Zaciekawienie duże, tylko druchny zamało są ciekawe. Przychodzi tu na myśl to, że podobno kurcze jest mędrsze od kury. Córeczkom się zdaje, że wiadomości gospodarcze więcej są potrzebne ich Mamusiom. A przecież młodzi, pamiętajcie, że przed nami życie, właśnie przed nami młodymi. Będzie ono tyle warte, ile włożymy w nie wiedzy, cnoty, starania, wysiłku.

A więc z Mamusiami na Kurs. Jednak w obronie druchen stanąć muszę. I one pracują i one spieszą do Domu Ludowego, tylko oczywiście muszą pamiętać o tem, że niebezpiecznie jest wynosić chałupę na górę. Postępując roztropnie, uważają, że jeżeli Mama idzie na Kurs, to córka powinna zająć się domem. Słusznie!

W kursie zaczyna się ujawniać współzawodnictwo. Biorąc pod uwagę daleką odległość od Liskowa, Zakrzynianki postanowiły się uczyć w Zakrzynie. Pod przewodnictwem p. Przygodzkiego dzielnie sobie poczynając. Brawo! Liskowianki, nie dajmy się!

Córusie mówią, że wszystko dobre, ale młodość ma swoje prawa i potrzebuje się zabawić. Dobrze! Chcecie, pobawimy się. Przybrano salę, sprowadzono grajków, przygotowano pączki (!!) z herbatką i dalej się zabawiać. Zabawę odwiedziła p. Chojnacka, należąca do Patronatu, kilka starszych osób i ks. Patron. Bawiono się wesoło, dobrze i spokojnie. Zabawę zakończono kwadrans przed 12-tą śpiewem do Najświętszej Marji Panny. Trzeba zaznaczyc, że pan Dyrektor Szkoły Rzemieślniczej, jako kochający młodzież, dla niej tylko puścił dłużej światło elektryczne.

Ale druchny są nietylko do tańca, lecz i do Różańca. Na zew. aby jechały do Częstochowy na Zjazd Kół Gospodyń, zgłosiło się kilkanaście. Wyjechały: Bruziówna, Biernacka, Grygielska, Kulawiakówna i Werbińska. Z kasy Stowarzyszenia otrzymały 65 zł. Resztę musiały włożyć z własnej kieszeni. Nie żałowały jednak trudu i grosza, jaki mógłby na inny cel obrócić. Powróciły wprawdzie przy pewnym chłodzie i głodzie, lecz z radością, bo skorzystały dla umysłu woli i serca. Zdobytemi wiadomościami dzieliły się z pozostałemi druchnami.

Oczywiście druchny nie były same. Wybrały się razem z Gosposiami, których było 6. Okazuje się, że Lisków miał w Częstochowie sporo przedstawicielek. Nie idzie przez życie w odosobnieniu.

Poza tem czynne jest Przysposobienie Wojskowe; na dobre zaczyna działać Straż Ogniowa na czele z p. Sikorskim. Jego pomocnikami w pracy zostali p. Balicki i p. Pyrek.

Młodzież męska, zachęcona uroczystością Stanisławowską, rwie się do nowych występów.

Mężowie też nie pozostają w tyle. Zwykle poważniejsi idą przez życie z większym spokojem, pracują w ciszy, ale niemniej wydajnie. Jest to zasługa p. Piątkowskiego, który nie żałuje czasu na pogadanki, aby tylko jego ziomkowie coś skorzystali.

Widzimy więc, że w Liskowie życie nie zamarło, nie zataiło się, ale bujnie się rozwija.

## Wysiłki ich nie poszły na marne.

Błogi, choć może najmniej znany dla Liskowa był Wieczór 29-go listopada, urządzony przez najmłodszych w szkole powszechnej.

Na godzinę 4-tą wyznaczono początek uroczystości ku uczczeniu wzmagań się ducha naszych praojców w 1831 r. Licznie zebrane dzieci Szkoły powszechnej, oczekują. W zmroku, rozświetlanym tylko przez słabe światło lamp, snują się postacie kochanych dzieci. Oczekują, ale z życiem; korytarz napełnia się naprzód gwarem później rozpoczyna się pełen życia spacer, a wreszcie rozlega się żywiołowy śpiew. Melodja za melodją obija się o ściany korytarza, przenika najdalsze zakątki szkoły, przedostaje się poza jej mury i unosi się hen, daleko; wzbija się ku niebiosom, zda się płynąć do dusz Ojców naszych; płynie, aby im powiedzieć' że wysiłki ich nie poszły na marne, że chociaż ziarno przez nich rzucone obumarło, to jednak nie nazawsze, to jednak poto tylko, aby się przemienić w roślinkę i owocować; płynie pieśń w obłoki i głosi światu, że naród nasz wolny, cieszy się... raduje... i ceni sobie trudy, znoje i krew Ojców swoich.

Ale oto i pożądane światło. W pewnej chwili okrzyk radości, jeszcze większa wrzawa. Wkrótce jednak zalega cisza. Wprawdzie gorące serca dzieci tu i owdzie dają znać, że żyją, lecz na głos dzwonka wszystko milknie... cisza. Dziatwa, nauczycielstwo, siostry, czcigodny dobrodziej Liskowa, ksiądz Prałat Bliziński — wszyscy ciekawi pracy tych najmłodszych, wszyscy chcą widzieć, co też mogą dzieci o własnych, tak tylko o własnych siłach. Ciekawe! Tak, ciekawe, ale i pocieszające. Młodociane serduszka nie żałowały pracy. W teatrzyku, muzyka z deklamacją pokazały, że i w nich płynie gorąca krew Polaków, że i one wiedzą co to miłość Ojczyzny, że im również droga jest pamięć praojców, że wysiłki powstańców nie poszły na marne.

Redaktor i Wydawca: Apolonja Sochaczewska. Czcionkami Drukarni Ziemi Kaliskiej w Kaliszu.